

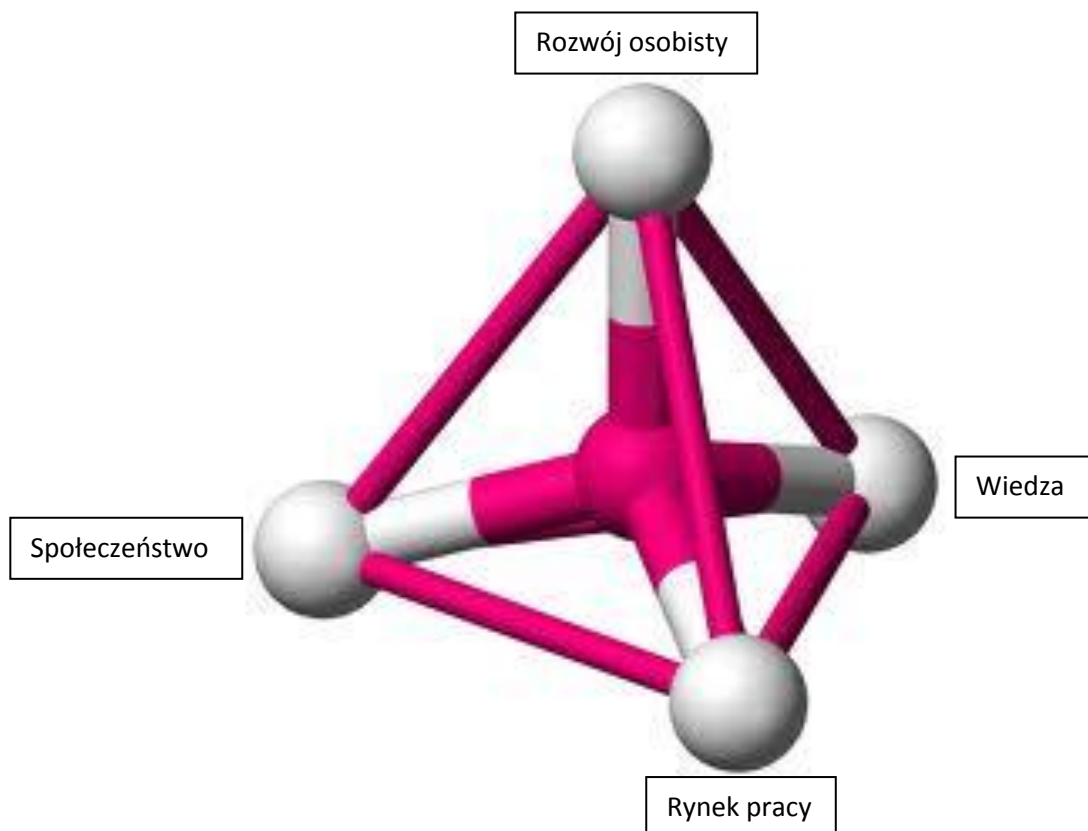
## Mity i prawdy o niedopasowaniach kompetencyjnych absolwentów szkół wyższych do oczekiwań rynku pracy

Marek Frankowicz, Uniwersytet Jagielloński w Krakowie & PWSZ w Tarnowie

Wszelkie dyskusje dotyczące dopasowania czy też niedopasowania kompetencyjnego absolwentów studiów wyższych do oczekiwań rynku pracy winny brać pod uwagę szerszy kontekst. Przede wszystkim: jaka jest misja uczelni wyższej? Jest powszechnie przyjęte, że wyższa uczelnia ma realizować cztery podstawowe cele kształcenia:

- rozwój i podtrzymanie podstaw wiedzy zaawansowanej
- przygotowanie absolwentów do potrzeb rynku pracy,
- przygotowanie do bycia aktywnym obywatelem w demokratycznym społeczeństwie,
- sprzyjanie rozwojowi osobistemu osób kształcących się.

Można to przedstawić graficznie przy pomocy czworościanu:



Wspomniane cztery cele są ze sobą ściśle powiązane. Przykładowo: zdobyta wiedza przydaje się i w pracy, i w rozwoju osobistym, i w funkcjonowaniu w społeczeństwie. Środowisko pracy wpływa na rozwój osobisty, może też generować pytania badawcze. Można mnożyć

podobne przykłady i interpretacje, wizualizując synergię poszczególnych elementów przy pomocy krawędzi i płaszczyzn przedstawionego wyżej czworościanu.

W dialogu między środowiskiem akademickim a instytucjami rynku pracy należy zwrócić szczególną uwagę na język - aby obie strony właściwie się rozumiały. Należy też unikać uproszczeń i demagogii. Przykładowo: pojawia się czasem stwierdzenie "Pracodawcy się skarżą, że muszą doszkalać absolwentów wyższych uczelni". Można wtedy zadać pytanie: czy uczelnia to centrum doskonalenia zawodowego? Uczelnie powinny uwzględniać potrzeby rynku pracy, ale rynek pracy winien właściwie rozumieć rolę uczelni. Może w tym pomóc odpowiednia polityka uczelni, przykładowo przy (wymaganym ustawowo) konsultowaniu programów kształcenia z interesariuszami zewnętrznymi. Jeżeli damy pracodawcom nasz program kształcenia i zapytamy, co o nim sądzą, otrzymamy często opinię "za dużo teorii", "po co tyle gramatyki" (studia humanistyczne), "po co tyle matematyki/fizyki/chemii... etc." (studia ścisłe, przyrodnicze czy techniczne) etc. A teoria jest przecież niezbędna w kształceniu na poziomie wyższym. Stąd należy zadać "właściwe" pytanie: czy w naszym programie czegoś **brakuje** (co może być ważne dla zatrudnialności absolwentów), na które elementy programu **należy zwrócić szczególną uwagę** etc., uświadamiając naszym rozmówcom, że pewne elementy programu, które im się mogą wydać zbędne, są konieczne dla wykształcenia specjalistów na poziomie wyższym (i dlatego są np. określone w ramach kwalifikacji dla danego obszaru wiedzy).

O ile uczelnie nie powinny być zmuszane do "kierowania się potrzebami rynku pracy" (jest to zastępowanie niegdysiejszej "jedynie słusznej" ideologii komunistycznej nową "jedynie słuszną" ideologią pseudobolońską), winny one dbać o rzetelność i przejrzystość oferty edukacyjnej. Uczelnie mają prawo prowadzić "nierynkowe" kierunki i specjalizacje, ale nie powinny wprowadzać w błąd kandydatów na studia przy pomocy informatorów o studiach będących katalogami pobożnych życzeń. Gdy w roku 1968 byłem na spotkaniu w Instytucie Filologii Orientalnej UJ w ramach akcji "drzwi otwarte", prowadzący spotkanie orientalista powiedział nam "otwartym tekstem": studia są bardzo ciekawe i rozwijające, ale po studiach nie możemy liczyć na pracę, w której będziemy mogli w pełni wykorzystać naszą wiedzę. Jak będziemy mieli szczęście, może znajdziemy pracę w jakiejś bibliotece... I co roku kilkunastu fanatyków decydowało się na studia orientalistyczne - ich główną motywacją była chęć rozwoju osobistego, realizacja marzeń, zaspokajanie głodu wiedzy o egzotycznych krajach, kulturach i językach.

Uczelnie winny jednak zadbać też o to, aby studenci - oprócz opanowania wiedzy i umiejętności właściwych dla danego kierunku czy specjalności - mieli również możliwość

nabycia i rozwinięcia różnych kompetencji ogólnych, w tym kompetencji społecznych. Gdy 25 lat temu pracowałem jako wykładowca na Uniwersytecie Piotra i Marii Curie w Paryżu, dowiedziałem się, że na I roku studiów chemicznych realizowany jest przedmiot "Techniki pracy i komunikacji", którego celem jest rozwijanie kreatywności i samodzielności studentów. Na zaliczenie studenci dostawali nietrywialne zadania, np. przeprowadzenie wywiadów z dyrektorami największych przedsiębiorstw chemicznych (nie mogli liczyć na żaden list polecający z uczelni, sami musieli do tych dyrektorów dotrzeć), zorganizowanie wystawy fotograficznej (bez wsparcia finansowego z uczelni, temat wystawy określali sami studenci) itp.

Dobrze wykształcony absolwent, będąc osobą "dorosłą i szczepioną", zawsze ma szansę odnalezienia się na rynku pracy. Wielu absolwentów Zakładu Chemii Teoretycznej (którego jestem pracownikiem) znalazło pracę w bankowości: bardzo im się przydaje umiejętność systemowego myślenia i modelowania matematycznego. Można znaleźć przykłady karier absolwentów nauk humanistycznych w sektorach (wydawałoby się) odległych od ich specjalności. To co się liczy, to kreatywność, rzetelność, umiejętność radzenia sobie w niestandardowych sytuacjach. Realizowanie przez uczelnię kształcenia zorientowanego na studenta (*student-centered learning*), pokazywanie szerszych perspektyw i możliwości wykorzystania uzyskanych efektów kształcenia w różnych obszarach rzeczywistości społeczno-ekonomicznej ułatwi studentom nabycie takich kompetencji, które będą mogli **dopasować** do dynamicznie zmieniających się wymogów rynku pracy. Podsumowując: nie jest zadaniem uczelni wykształcenie u studentów kompetencji **dopasowanych** do potrzeb rynku pracy, ale wyposażenie studentów w kompetencje, które **będą mogli sami dopasować** (w razie potrzeby) do różnorodnych wyzwań, z jakimi się spotkają w środowisku pracy, będąc "aktywnymi i świadomymi sprawcami działania" (jak by powiedział A. Giddens).